



Bartosz Abramowicz

BESTIALSKI ZABÓJCA



Bartosz Abramowicz

Bestialski zabójca

Wydawnictwo Psychoskok

Konin 2016

Bartosz Abramowicz
„Bestialski zabójca”

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o. o.
2016

Copyright © by Bartosz Abramowicz 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Agnieszka Marzol

Projekt okładki: Robert Rumak

Zdjęcie okładki © Fotolia – blackday; Fotolia -
Photocreo Bednarek

Autor zrezygnował z korekty profesjonalnej
wydawnictwa

ISBN: 978-83-7900-653-3

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Sylwestrowy wieczór. Starsza kobieta zauważyła tajemniczą postać schowaną się w krzakach. Poziom jej lęku urósł tak wysoko, że zamiast interweniować to schowała się w drugim pokoju. Było to o tyle absurdalne, że to nie jej dom był obserwowany. Ludzie pod wpływem stresu zachowują się często dość dziwnie. Tajemnicza postać zagryzała wargę i czekała na rozwój sytuacji. Uzbrojona w nóż i atrapę pistoletu glock była pewna, że wszystko pójdzie jak z płatka. Spokojna willa miała dziś zostać okradziona. Nie zależało jej jednak na pieniądzach i biżuterii, ale na dziecku. Pokój delikatnie oświetlała tylko mała lampka. Łóżeczko stało naprzeciwko okna. Dziecko nie chciało zasnąć, wierciło się i płakało. Wtedy do pokoju wszedł mężczyzna w średnim wieku. Nucił dziecku jakąś piosenkę by wreszcie mogło spokojnie usnąć. Po paru minutach tak się właśnie stało. Dopiero teraz była szansa na atak. Słabo posługiwała się nożem, więc samo włożenie ostrza we framugę okna nie zdało egzaminu. Nerwowymi ruchami musiała obudzić mężczyznę, bowiem zaraz zjawił się w pokoju dziecka i podbiegł do okna. Wystraszona natychmiast uciekła. Biegła szybko przez następne ulice, mimo, że nikt jej nie gonił. Nie panowała nad sobą, serce waliło jej jak dzwon a pot spływał po ciele. Wreszcie przerwała maraton i szybko uspokoiła się widząc, że jest zupełnie sama. Oddech się unormował, ciało uspokoiło. Tym razem nie wyszło, jednak to nie koniec walki. Teraz celem było dotarcie

do domu i wymyślenie planu „b”. Nie było to łatwe, bo właśnie zaczynała się wielka uliczna impreza sylwestrowa i najpierw musiała się wtopić w tłum. Emocje opadły. Teraz najważniejsze było zachować czujność i koncentrację.

Ludzie pili alkohol i świętowali. Policja miała pełne ręce roboty. Dla nich sylwester nie istniał. Starszy posterunkowy Karol Lit patrolował właśnie uliczki w okolicach rynku. Był już doświadczonym policjantem i wiedział jak efektywnie działać w tak trudne dni. Teraz miał niestety inne problemy. W głowie siedziała mu tylko myśl o ratowaniu małżeństwa, a nie o durnych pijanych łachudrach, którym zależało tylko na tym, aby się nawalić. Po spacerze wrócił do auta i czekał na zgłoszenia. Modlił się jedynie o to żeby nie było dziś żadnych morderstw. Sprawdził broń. Dodawała mu odwagi i pewności siebie. Mimo, że z radia dudniły przeboje techno to nie dało się nie usłyszeć trzech nastolatków, które stanęły obok radiowozu i bez specjalnej kłębacji zaczęły sikać na chodnik. Karol widząc stan owych dziewczyn pomyślał tylko o tym jak beztrudnie może być życie. Nawalą się, poznają nowych ludzi i miło spędzą czas. Nie to, co on. Problemy w domu i ryzykowna robota za nędzne grosze. Z czasem robiło się coraz zimniej a ludzie zaczęli zachowywać się głośniejsze i agresywniej. Dostał więc polecenie, aby ruszyć dupę z siedzenia i zacząć patrolować okolice. Z trudem wstał, założył rękawiczki i przez parę minut zastanawiał się gdzie iść, żeby zbytnio nie dokładać sobie roboty. Ciągle miał

w głowie słowa żony przed wyjściem: „*Coraz mniej nas łączy, gdyby nie narodziny Pawelka to nie wiem, co było... pokaż wreszcie, że ci zależy!*”. Jasne, że zależało, ale chyba nie potrafił tego udowodnić. Jego przydatność w domu stawiała się podobna do przydatności w pracy. Nie wyglądało to za dobrze, nie mógł dziś popełnić kolejnego błędu. Doświadczenie policyjne ucieka, kiedy głowa jest pełna stresu i złych myśli.

Wszedł w ulicę Kiełbaśniczą gdzie mijał kolejne zamknięte, stare i opuszczone sklepy. Pomyślał, że kiedyś musiało być tu bardzo ładnie. Kapitalizm ma jednak swoje prawa. Wrocław i jego totalne rozdwojenie. Tuż obok bogata młodzież bawiła się popijając drogie alkohole a tu była tylko pustka. Szarość tego miejsca była bardzo przynębiająca. Wszyscy ci ludzie zapewne stracili pracę i nikogo teraz nie obchodzili. Dalej mieścił się komis samochodowy i jakaś speluna. Stare graty w komisie nie mogły na nikim zrobić wrażenia. Wszystko było okropnie zaniedbane jednak posterunkowy Lit wyczuwał, że coś tu nie gra. Drzwi do komiszu były otwarte. Teoretycznie to normalne, bo nie było tam, czego ochraniać, mimo to postanowił sprawdzić, co się dzieje. Niektóre samochody nie były nawet zamknięte, na innych wisały ceny i różnego rodzaju druczki promocyjne „*Super okazja! Tylko teraz!*”. W kącie leżały różne manele a obok kilka szczurów nerwowo biegało w tę i we w tę, wyraźnie niezadowolone, że ktoś im zakłóca noc. W głębi stała stara duża komórka.

Tutaj również drzwi były otwarte. Karol podszedł bliżej. Sterta starych ubrań i śmieci zwała mu się na głowę. Zupełnie nie mógł zrozumieć, czemu ktoś w takim miejscu wyrzucił tyle odpadków, przecież w dzień przychodzili tu klienci. Może akurat ci nieco mniej wymagający, pozbawionych zasobnych portfeli, ale jednak należało raczej trzymać jakiś względny porządek z samego szacunku do ewentualnych przyszłych nabywców. W głębi komórki wszystko było pieczołowicie zawinięte w duże czarne worki.

Kto i po co zrobił tutaj taką rupieciarnię? - pomyślał Karol.

Ewidentnie ktoś celowo przywiózł tutaj te graty. Wyglądało to jakby nie zdążył wszystkiego dokładnie ułożyć. Może ktoś nagle zaczął uciekać i zostawił wszystko w pośpiechu? Karol mógł spokojnie to wszystko zostawić i robić swoje jednak coś nie dawało mu spokoju. Wiedział, że i tak nie dostanie premii nawet jakby odkrył górę złota, ale ciekawość i policyjny nos kazały mu działać dalej. Walczył sam ze sobą, bo przecież nie miał ochoty dziś na żadne większe akcje. Nie potrafił jednak odpuścić. Szybko w rogu koło worków zauważył coś jeszcze. Początkowo nie miał pojęcia co to może być. Wyjął latarkę i pistolet. Podszedł bliżej i jego oczom ukazało się dziecko. Niestety nie była to zabawa w chowanego. Dzieciak nie żył. Co do tego nie było żadnych wątpliwości. Przełknął głośno ślinę i stał bez ruchu.

Posterunek policji we Wrocławiu.

Aspirant Wojciech Piłka ciągle rozmawiał przez telefon, jak tylko kończył daną rozmowę to zaraz sygnał dawał znać, że znów coś się dzieje. Miał tego serdecznie dość, ale niewiele mógł zrobić. Trzeba odbierać zgłoszenie po zgłoszeniu i miłym, ciepłym głosem grzecznie odpowiadać na różnego rodzaju trudne pytania, sugestie i liczne pretensje. Oczywiście w dupie miał problemy dzwoniących ludzi jednak nauczył się już solidnie udawać, że jest zainteresowany i bardzo przejęty tym, co się dzieje. Naprawdę myślał jedynie o tym, aby wyjść z tej nory i wrócić do domu. Chociaż i tam nic dobrego na niego nie czekało to wołał zdecydowanie siedzieć przed telewizorem i wcinać chipsy. Cholerny komisarz Grzegorzczyk kazał mu jednak odbębnić dwie zmiany jedną po drugiej, bo brakowało rąk do pracy. Oczywiście dobrzy znajomi komisarza dostali wolne, inni za to musieli robić za dwóch. Przy drugim biurku również telefony urywały się bez przerwy. Młodszy aspirant Jakubowski nerwowo tłumaczył do słuchawki jak wygląda praca policji w taką noc. Chociaż nie był niczemu winny to i tak otrzymywał solidne inwektywy od wściekłych ludzi. Następny telefon był jeszcze bardziej dramatyczny:

- Proszę się natychmiast uspokoić i powiedzieć, co się stało jeszcze raz głośno i wyraźnie, zaraz wyślę do pana radiowóz.

Aspirant Jakubowski do pani sierżant Marty Wrońskiej - zgłoś się!

Ciekawe czy ta idiotka raczy w ogóle odebrać, pewnie jest - jak zwykle - zajęta pilowaniem paznokci lub przeglądaniem Internetu. Chociaż pracuje tu już sześć lat to nadal jest tak samo irytująca jak na początku. Może nie dla wszystkich, ale posterunkowy Lit i aspiranci nie przepadali za tym, że kobieta wydaje im polecenia.

- Wrońska słucham?

Ulica Kasprowicza dwadzieścia siedem, próba włamania, napastnik prawdopodobnie uzbrojony. Proszę jechać tam od razu, wysyłam wsparcie.

Karol Lit natychmiast chciał zgłosić swoje znalezisko, ale najpierw musiał odwrócić ciało i zobaczyć, w jakim jest stanie. Może jakimś cudem dziecko jednak oddychało. Sam w to nie wierzył jednak musiał się przełamać. Odsunął parę worków i odwrócił dzieciaka. Widział w życiu wiele zwłok, lecz to było wyjątkowe. Nie miało oczu a na czole narysowany był smoczek. Nie było to może dzieło sztuki jednak wymowa była dość jasna i precyzyjna. Karol zastygł, ale zaraz poczuł, że nogi robią się miękkie jak z waty a ciśnienie wzrasta. Wreszcie wyjął telefon i zadzwonił na komisariat.

- Mówi Lit, znalazłem ciało chłopca na Kiełbaśniczej sto dwadzieścia dwa.

- Zostań na miejscu i czekaj na wsparcie, karetka już jedzie.

Karol zupełnie zdezorientowany stał nad chłopcem. Nie miał dziś ochoty na oglądanie trupów. Teraz trzeba czekać na ekipę i lekarzy w tym cholernym zimnie. Nie tylko on nie miał dziś szczęścia, zapewne za parę godzin będzie trzeba poinformować rodzinę dzieciaka o tragedii. To jedne z najgorszych chwil, jakie przeżywa policjant na służbie. Karol modlił się, aby to nie on musiał przekazywać te okropne wieści. Niestety inspektor Rajmund Żak był na chorobowym. Zazwyczaj to na niego spada ten ciężar. Czas ciągnął się strasznie długo, chociaż tak naprawdę nie minęło nawet pięć minut. Policja zjawiała się bardzo szybko. Wszyscy ludzie byli już w terenie, jeśli będzie jeszcze jedno zgłoszenie o morderstwie to niestety nie będzie już, kogo wysłać na miejsce zdarzenia. Odwieczny kłopot, tym bardziej teraz jak panowała epidemia grypy.

Posterunek policji był tej nocy miejscem wielkiego chaosu. Dwa ważne zgłoszenia, funkcjonariusze w terenie i biedny aspirant Piłka musiał zaryzykować, żeby w środku nocy ściągnąć do pracy komisarza Grzegorzcyka oraz chorego inspektora Żaka. Długo wahał się czy zadzwonić, ale akurat zabójstwa dzieci są dość poważnie traktowane przez policję i nie miał teraz innego wyjścia. Czym więcej czasu na ucieczkę ma sprawca tym gorzej dla wszystkich. Kochanka Grzegorzcyka nie była zadowolona z nocnej pobudki.

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

